POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

12 Lutego 1909 r. | REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* | Rok V Nr. 7

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie inne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Nowa religja.

Wszystko na świecie zmienia się, udoskonala, przybiera coraz to nowe kształty i formy.

Ludzie, zajmujący się badaniem naszej ziemi, czyli geologowie, doszli do przekonania, że istnieje ona miljony lat, przechodziła różne stopnie rozwoju że pojawiały się na niej najrozmaitsze rośliny i zwierzęta, a coraz to doskonalsze, piękniejsze, aż doszły do tego stopnia rozwoju, jaki obecnie widzimy, i nikt nie wie, do czego jeszcze dojść to wszystko może.

Antropologowie, czyli uczeni, badający ludzi i ich życie, przekonali się, że początkowo wszyscy na ziemi żyli gorzej od bugrów, bo nawet łuków i strzał nie znali, nie mieli żadnych mieszkań, a tylko kryli się po drzewach i jaskiniach, jak dzikie zwierzęta. Nie mieli żadnych religji, ani pojęcia o Bogu. Ale z biegiem czasu zaczęli się zastanawiać myśleć, skupiać robić wynalazki, i odkrycia, aż wytworzyła się cywilizacja czyli życie oparte na wzajemnych potrzebach i interesach, a także i religja, czyli pojęcie bóstwa.

Wiele różnorodnych religji istniało na świecie, jak wiele było stopni cywilizacji, bo każda cywilizacja tworzy odpowiednio do swych potrzeb i pojęcia religijne. Tak np. napółdziki aino wierzy w dobrych i złych bogów, których wizerunki ma u siebie w chacie i składa im ofiary, gdy zaś chce coś zrobić by bożek nie wiedział,—zamyka go na ten czas do szafy i jest pewny, że swego boga oszukał, bo jego pojęcia, jego stopień cywilizacji nie zdolny wytworzyć sobie lepszego, doskonalszego wyobrażenia o Bogu. Jego Bóg musi być zrobiony z drzewa lub czegoś podobnego gdy naprzykład my przedstawiamy sobie Boga, jako istotę duchową, wszędzie obecną.

Nowy, prawie na naszych oczach odbywający się przewrót w pojęciach religijnych mamy obecnie. Religja mahometańska, którą wyznaje daleko więcej ludzi, niż jest wszystkich katolików na świecie, już nie odpowiada potrzebom swych wyznawców, już im nie wystarcza. Oni chcą lepszego pojęcia o Bogu, doskonalszej moralności. Taką lepszą, doskonalszą moralność daje im nowa religja, behaizm.

Twórcą behaizmu był Mirra-Ali Mahomet, który w roku 1844 zaczął głosić swoją naukę, nazywając się Bab, t. j. brama, przez którą ludzie mają poznać Boga. Pomimo strasznych prześladowań i mąk, Bab nie wyparł się swej nauki. Lała się krew jego wyznawców, a pomimo to nowa wiara się szerzyła, zginął jej twórca Bab w roku 1850, ale dzieło jego podjął Beha-Ullah, od którego bierze nazwę i cała religja—behaizm. Teraz po kilkudziesięciu latach istnienia, behaizm ma już wyznawców po całym świecie. Są oni w Indjach, Chinach, Persji, Turcji, Egipcie, Europie, Ameryce. Głównym siedliskiem nowej religji jest Abd-Ul-Beha (Ptolomaida), dokąd zjeżdżają się ze wszystkich końców świata wyznawcy różnych religji, porzucają stanowiska w swych ojczyznach i utrzymują się z pracy własnych rąk. Panuje tam wielka zgoda i wzajemny szacunek.

Według behaizmu Mojżesz jest następcą Abrahama, Chrystus jest następcą Mojżesza, Mahomet-Chrystusa, Bab-Mahometa, a Beha-Ullah-następcą Baba. Historyk perski, Mirza-Abul-Farl tak określa nową tę religiję: „Behaiści wierza, że wszystkie pisma święte, wszystkie boskie księgi istniejące na świecie zwiastują nam radosną nowinę, że w końcu ludzie dosięgną wieku dojrzałego i podówczas skończy się okres pustych wyobrażeń i błędów, mroki różnic między religijami zanikną, życie opierać się będzie na Jedynem słowie, na jedynem Prawie religijnym; podówczas zniknie nienawiść nasiana w sercach ludzkich; wrogość między wyznaniowa zmieni się w miłość i braterstwo; prawdy złożone w skarbcu ksiąg świętych wejdą w życie... W Biblji on dzień zowie się Wielkiem Dniem, Dniem Bożym. W Ewangeljach Dniem Pana, Dniem niewidzialnych rzeczy. W Koranie Dniem Boga, Dniem Zgody i t. d.

Behaizm głosi, że winą upadku i paczenia się religji jest zawsze i wszędzie kler czyli księża; więc, by się od tego spaczenia uchronić, behaiści nie uznają ani księży ani żadnych obrządków religijnych.

„O światli ludzie, mówi prorok nowej religji, bądźcie solidarni, to jest kochajcie jedność i starajcie się o pokój narodów. Porzućcie pychę i nienawiść i zwróćcie się ku temu, co tworzy harmonję. Według słów Beha-Ullah sławę i zasługę zdobywa się przez wiedzę, naukę, czyny i charakter.

Oto zasady nowej religji. Co też ona światu przyniesie? Nie wiadomo! ale w każdym razie przyczyni się dużo do zatarcia różnic religijnych i nienawiści wyznaniowej, bo wszystkich proroków i twórców dawnych religji uważa tylko za swoich poprzedników i przygotowawców ludu do przyjęcia nowej wiary.

FEJLETON.

Marny los dziennikarza, gdy potrzebuje koniecznie coś napisać, a tu ani rusz — nie ma nic nowego, lub brak konceptu stoi na przeszkodzie. W podobnym stanie i ja się obecnie znalazłem, — redaktor kazał napisać fejleton — bardzo pięknie, ale bądź tu mądrym i napisz ażeby i redaktor był zadowolony i czytelnikom się spodobało, wtedy gdy nic strasznego się nie stało, żadnych awantur, zabójstw i innych katastrof ani na lekarstwo. Koncept zaś z powodu obecnie panujących upałów również nieświetnie dopisuje. Ale, ale, upały, te upały dały się nam odczuć porządnie przez kilka dni w ubiegłym tygodniu, w ktorych ani kropla deszczu nie spadła, cała Kurityba miała senny wygląd, ruchu zwykłego nie dało się zauważyć, kto był zmuszony w godzinach południowych wychodzić z domu, śpieszył możliwie prędko załatwić swoje interesa i ukryć się w cień przed palącymi promieniami słońca. Większy ruch i krążenie po ulicach dały się zauważyć zaledwie w dzień wyborów, chociaż prawie połowa mieszkańców Kurytyby zachowała się jak zwykle w stosunku do wyborów apatycznie, szczególnie Polacy czują jakąś nie przepartą niechęć do korzystania ze swych praw obywatelskich i te więc wybory jak zwykle przeszły przy udziale bardzo nieznacznej ilości Polaków.

Łukasz Stempel.

Fryderyk Skarbek.

Ciąg dalszy

— A tak jest, bo przed godziną jeszcze był on w mundur pruski przystrojony, i choć poczciwy nasz Mazur, ale byłby dziś jeszcze niemieckim żołnierzem, gdyby nie był drapnął z regimentu swego i stawił się do swego państwa, na jednego z szeregowców, których z dóbr mamy. Oto widzisz, tam jeszcze leży jego mundur pruski. To rzekłszy, wróciła pani do swoich pokojów; Anusia zaś uderzona nową myślą, która się nagle w jej głowie pojawiła, zbliżyła się do żołnierza i rzekła:

Wszak sprzedacie ten mundur pruski, bo co wam po tem.

— A sprzedam, tylko kto co za to da, trzebać to zanieść do żyda.

— Nie potrzeba, ja go kupię—i żywo sięgnęła do skromnej sakiewki, zapłaciła parę talarów za mundur dezerterowi, a uszczęśliwiona poniosła go do mieszkania starego kredencerza, w którym największe zaufanie pokładała, i stamtąd pospieszyła do prochowni i doręczyła powiernicy swojej następujący bilet do naszego więźnia:

„Jutro o siódmej wieczorem wszystko będzie gotowe w pałacu, u kredencerza Antoniego".

Nie myślał on dotąd o wyłamaniu się z więzienia; bo nie widział dla siebie żadnego sposobu zasłonienia się od hańby, gdyby z prochowni na wolność wyszedł i wolał zejść ze świata zapomniany w więzieniu, jak narazić się na ciągłą obawę, aby go palcem nie wytykano jako zbrodniarza, ale teraz, gdy się zdarzyła sposobność szukania chlubnej śmierci wśród bojów, gdy wpadł na tę myśl, iż wstępując do wojska pod zmyślonym nazwiskiem i nikomu nie znany, mógłby się wmięszać między ludzi honoru bez obawy zarzutu z ich strony i z czasem może na ich szacunek zasłużyć, a zawsze z łatwością chwalebną śmierć znaleść: teraz, mówię, postanowił uciec z więzienia i dopełnić, choćby z narażeniem życia, tego, co w owej chwili łatwo i bez żadnego niebezpieczeństwa dokonać można było. Od chwili bowiem wyjścia wojska pruskiego, zaciągała tak zwana municypalność na wszystkie warty w mieście; a ta municypalność składała się ze spokojnych mieszkańców Warszawy, żadnego wyobrażenia o obowiązkach wojskowych nie mających, po większej części starych i niezdolnych do wojska, bo wszystko co było młode i zdolne ciągnęło pod chorągwie narodowe. Taka straż przy więzieniu zuchwałymi przestępcami napełnionem, więcej się obawiała, których strzedz miała, jak w nich obawy wzbudzała.

W dniu naznaczonym wyszedł nasz więzień z rana na roboty publiczne wraz z kilku towarzyszami niedoli pod strażą dwóch stróży improwizowanych żołnierzy, którzy nad wieczorem uczęstowani przez więźni w szynku, sami bez nich powrócili do prochowni. Przed siódmą stanął już dawny narzeczony Anusi w miejscu naznaczonym; w kwadrans potem przemieniony w dezertera pruskiego, ścisnął ją po raz ostatni, zaręczając jej wdzięczność i wierność do śmierci, i w godzinę potem był już na wielkim trakcie, prowadzącym od Warszawy do Łęczycy.

Z położenia swego środkującego między Warszawą, Poznaniem, a Toruniem, obraną została Łęczyca za punkt koncentrowania zapasów i zbierania się nowo zaciężnych, bądź to ochotników, bądź przez panów stosownie do posiadanych dymów do wojska dostarczanych, których tam rozdzielano między nowo tworzące się pułki polskie. Nadzwyczajny też ruch panował w tem mieście w grudniu 1806 roku. Obywatele okoliczni zjeżdżali się codziennie, aby się cieszyć widokiem zbierających się szeregów narodowych i dopełnić bądź osobiście, bądź przez dostawionych szeregowych nowych obowiązków względem ojczyzny. Zamożniejsi zajmowali po domach większe izby, w których mogli otwierać gościnne stoły dla uboższych braci szlachty zaciągających się do wojska. Tam trwały nieustające, jakkolwiek skromne biesiady, stamtąd rozlegały się po mieście często ponawiane okrzyki wiwatów za wielkiego Napoleona, zawsze z towarzyszeniem fałszywych klarynetów wznoszone. Po ulicach uwijało się mnóstwo dopiero co przybranych wojaków, dla których spędzeni krawcy żydowscy dzień i noc mundury szyli. Szlachta w kolory właściwych ziemstw przybrana, przechadzała się z gęstą miną po ulicach, przysłuchując się z upodobaniem szczękowi pałaszy, po bruku powłóczonych; a czasem trzymając się po kilku pod ręcę, wspierała nawzajem kroki idących, niepewne lub skrzywione skutkiem powtarzanych wiwatów. Niektórzy sadzili na koniach wśród tego zgiełku, roztrącali żydów i ich stragany. Przed sklepami odbywał się nieustający jarmark, między nowo przyjętymi szeregowcami w mundury przybranymi, sprzedającymi korzuchy, sukmany i inne szczątki odzieży, a żydami kupującymi za bezcen te ostatnie znamiona rolniczego powołania nowych wojowników. Wśród tego zgiełku ulicznego przejeżdżały z trudnością fury z sianem, ze słomą i ze zbożem na potrzeby wojska, za kawałki papieru, bonami zwane, do magazynów dostarczanemi. Do tego ruchu ulicznego przybywały jeszcze w południowych i wieczornych godzinach kupy ludzi przez dzień cały kopaniem wałów około miasta, które fortyfikować kazano, zajętych.

Przed klasztorem Ks. Dominikanów stała gromada ludzi, po większej części młodych, rozmaicie przybranych, a między nimi kobiety potrwożone i płaczące. Niektórzy z nich byli smutni, bo się żegnali z matkami, żonami i narzeczonemi; inni rozochoceni i ucieszeni nowem powołaniem, bo nie mieli z kim się żegnać, a przewidywali życie wolne od pańszczyzny, z widokami hulanki, nie mając nawet żadnego niebezpieczeństw wojennych. Z tej kupy wychodziły niekiedy okrzyki i pojedyń-

Zastanawiałem się już nie raz nad tym gdzie przyczyna tego zniechęcenia do głosowania wśród tutejszych Polaków i po długich medytacjach przyszedłem do tego przekonania, iż główną przyczyną jest nieświadomość ustroju państwowego, nie zdawanie sobie sprawy z tej siły, którą tu przedstawiają Polacy i poniekąd w wysokim stopniu rozwinięta apatja na to wszystko co się dzieje wokoło a szczególnie co się tyczy polityki tutejszej. Zresztą kolonista nasz przybyły z Europy z krajów gdzie wszystkie rządy są w ręku despotyzmu, gdzie lud w żadnym razie nie bierze udziału w sprawach państwowych i przyzwyczajony jest, że wszelkie kwestje tyczące się czy to podatków, czy to oświaty, lub poboru wojskowego, załatwiane są przez rząd, bez względu na to czy to się komu podoba lub nie i prawie bez możności jakichkolwiek protestów, taki więc kolonista po przybyciu do Parany nie może się oswoić z tą myślą, że tu jest kraj wolny, i że tu nawet on, upośledzony uprzednio pod rządami niemieckimi lub moskiewskimi, staje się tu obywatelem i ma prawo brać udział w sprawach tyczących się rządzenia krajem i wiadomość o tym przyjmuje z niedowierzaniem; z czasem gdy już nawet oswoi się z tą myślą, zawsze pozostaje w sprawach politycznych pesymistą, zawsze niedocenia swych sił, zawsze się jemu zdaje, że czy on będzie głosował lub nie, nic się nie zmieni, te same podatki, które on płacił, płacić będzie i t. d.

Na kilka dni przed wyborami spotkałem w mieście paru znajomych kolonistów z pod Campo Largo, zaczęliśmy rozmawiać to o jednym to o drugiem, mówiliśmy o urodzajach, które w tym roku prawie wszędzie są dobre, nareszcie spytałem jednego z nich: „Cóż tam u was słychać o wyborach? Na to odpowiedział mi: „Niby o jakich wyborach? A no, powiadam, o tych co to mamy wybierać, senatora i deputowanych z Parany do kongresu w Rio...

— Ta, coś tam mówili ludzie..

— No, a Wy ojcze! nie myślicie głosować, pytam.

— Taj po co? abo to mi potrzebne, wszystko jedno jak było, tak i będzie, a czy będzie deputowany jeden, czy drugi, to mi wszystko jedno, podatki jakie są takie i będą.

Na tłumaczenie zaś moje, że możemy sobie wybrać do rządu ludzi takich, którzyby dla nas byli dogodnymi i możemy wybrać z czasem do kongresu jakiego polaka, kolonista popatrzył na mnie tak, jakby wątpił, że jestem przy zdrowych zmysłach. Zacząłem mu wtedy tłumaczyć szczegółowo, że przecież polaków w Paranie jest tak dużo, że jak zechcą razem głosować, to mogą powybierać sobie i do kamer municypalnych i do innych instytucji rządowych, ludzi, którzyby nie patrzyli na swoją kieszeń, a pilnowaliby dobra ludu, i że wtedy można byłoby znieść dużo niesłusznych podatków, obciążających wyłącznie polaków jak n. p. podatek od wozów, i t. d. Po wysłuchaniu wszystkich mych przekonywujących argumentów, kolonista pokiwał znacząco głową, niby to przyznał mi rację, pożegnał się i poszedł. Jednakże ja byłem prawie pewny, że cała moja przemowa nie odniesie żadnego skutku.

Większość polaków-wyborców, podczas wyborów oddaje swoje głosy za partją rządową, robią zaś to jedni przez tchórzostwo ażeby się nie narazić mocnemu, drudzy za jakieś nigdy nieziszczalne obietnice, trzeci zaś, sprzedają wprost swe głosy za jakiś zmniejszony podatek. lub coś podobnego. W ten sposób partja rządowa działając; postrachem, przekupstwem lub obietnicami posiada znaczną część w swych szeregach polaków. Nieraz partja oppozycyjna wystawia na kandydatów ludzi znanych powszechnie i w zupełności zasługujących na dane stanowisko, jak to było podczas teraźniejszych wyborów, jednakże polacy dają swe głosy za oppozycją w bardzo nieznacznej ilości. — Jak tak dalej pójdzie, gdy nie będziemy mieli odwagi głosować za tym za kim chcemy, lub przez obojętność usuniemy się od głosowania, albo zadawalniając się jakimś ochłapem, który spadnie ze stołu partji rządzącej, zawsze będziemy głosowali z rządem, wtedy zawsze będziemy w tym kraju białymi niewolnikami, zawsze niesłuszne podatki obciążać nas będą i zawsze krwawym potem swym będziemy wzbogacać całą zgraję urzędników. Czas już jest wielki zastanowić się nad tym i pokazać obconarodowcom, że my nie jesteśmy bydłem roboczym, lecz potrafimy być obywatelami wolnego kraju.

Jot.

Z całej Polski.

Z KROLESTWA. Ogromne wrażenie zrobiło w Królestwie złożenie mandatu przez dotychczasowego prezesa Koła polskiego, Romana Dmowskiego.

W obozie przeciwników, gdzie Dmowski posiada serdecznych nieprzyjaciół, radość z powodu ustąpienia presesa Koła, jest powszechną. Jedni chcą widzieć w tym fakcie bankructwo całej polityki narodowo-demokratycznej, drudzy uważają to za dowód nieufności samego stronnictwa do swego dotychczasowego przewodnika. Oświadczenie pism należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego, że Dmowski ustępuje ze zajmowanego stanowiska z powodu zagrożonego silnie stanu zdrowi, nie znajduje u przeciwników wiary.—Serdecznie nienawidzony prezes Koła Polskiego przerasta jednak przeciwników miarę i tu prawdopodobnie trzeba szukać przyczyny namiętnej walki, którą przeciw niemu prowadzono; musimy przyznać że w ciężkiej chwili i dla reprezentacji naszej, w Petersburgu i dla społeczeństwa całego ustępuje wytrawny ten działacz polityczny; brak ten odczuć możemy ciężko.

Można nie zgadzać się na politykę Dmowskiego, można wiele zarzutów mu zrobić, lecz zawsze wydając sąd o nim, jako o działaczu społecznym i politycznym, należy wziąść pod uwagę te warunki, w jakich był on zmuszony działać. A warunki te były okropne. Z początku wybuch rewolucyjny, który wytrącił z równowagi całe społeczeństwo, później apatja i zwątpienie, jakie ogarnęły najwytrwalszych działaczy społecznych.

Dmowski nie dał się unieść ani zapałowi rewolucyjnemu, ani nie stracił energji w czasie reakcji. Działalność jego w Dumie wprawdzie nie przyniosła namacalnych korzyści. Błędem w jego polityce było to, że uważał on dumę za instytucję, która może coś samodzielnie zdziałać. Nie chciał on widzieć tego, że ta Duma była tylko wielkim oszukaństwem rządu rosyjskiego, że rząd powołał ją do życia jedynie dlatego, aby uświęcała ona to, co rząd uzna za stosowne. Nie chciał on widzieć tego, że rząd liczy się tylko z siłą i że Duma, dopóty tylko miała zachowanie u rządu, dopóki rząd obawiał się ponownego wybuchu rewolucji. Po rozpędzeniu pierwszej Dumy rząd przekonał się. że za Dumą nikt się nie ujmie, że można bezkarnie nie liczyć się z żądaniami ludu. Po rozpędzeniu pierwszej Dumy, przyszła kolej na drugą, nareszcie trzecia Duma jest taką, jakiej sobie życzył rząd.

Dmowski do ostatka wytrwał na stanowisku, do ostatka łudził się, że za pomocą Dumy uda mu się uzyskać coś dla kraju. Nadzieje te niestety zawiodły.

Z GALICJI. Polskie stronnictwo ludowe przeżywa obecnie kryzys. Mając na celu obronę interesów ludu rolnego, oraz drobnych mieszczan, stronnictwo to nie miało przed sobą określonej, jasno wytkniętej, drogi, która by je prowadziła do tego celu. Polityka stronnictwa była dotychczas polityką chwili. Nigdy naprzód nie można było odgadnąć, jakie stanowisko zajmie stronnictwo ludowe w tej lub innej sprawie. Taki stan rzeczy sprawiał, że cała polityka stronnictwa zależną była w znaeznej mierze od jednostek, jakie wybiły się na czoło stronnictwa. W ostatnich czasach taką jednostką, która kierowała całą polityką stronnictwa, był poseł Stapiński. Polityka kompromisów z różnymi stronnictwami oddawna wzbudzała niechęć w szerszych kołach ludowych. Dziwnym było mianowicie jego sprzeciwianie się przeprowadzenia reformy wyborczej do sejmu, podczas gdy ta reforma stanowiła dotychczas jedno z najważniejszych żądań ludowców. Również dziwnym był stosunek Stapińskiego do duchowieństwa. Organ stronnictwa „Przyjaciel ludu", redagowany przez Stapińskiego, przestał pisać o nadużyciach, jakich się dopuszcza nad ludem duchowieństwo i nawet coraz częściej dawały się w nim odczuwać klerykalne zwroty. W stronnictwie z powodu tej niepożądanej dla ruchu ludowego polityki, zaczął się wyraźnie zarysowywać rozłam.

Obecnie polityka Stapińskiego, zdaje się, zbankrutowała ostatecznie. Został on usunięty ze stanowiska redaktora „Przyjaciela ludu,', a na zebraniach ludowych, na których stara się usprawiedlić swoje postępowanie mógł się naocznie przekonać, że ruch ludowy w Galicji zaczyna nabierać trwałych podstaw. Uświadomienie ludu coraz to się zwiększa, zaczyna on coraz lepiej zdawać sobie sprawę ze swoich interesów, nie daje się brać na lep frazesów i demagogicznych zwrotów i orjentuje się coraz lepiej w sytuacjach politycznych. Na zebraniach, jakie w ostatnich czasach urządził Stapiński, przemawiali przeciw niemu przeważnie włościanie, z ich to ust usłyszał niedawny przywódca energiczny protest i ostrą krytykę swojej polityki kompromisowej.

Pisma galicyjskie nie szczędzą mu przy tej sposobności wymysłów i docinków, nie będziemy należeli do ich rzędu. Musimy nie zapominać, co ruch ludowy w Galicji Stapińskiemu zawdzięcza; jego to zadziwiającej energji i zdolnościom agitacyjnym przypisać należy silną i sprężystą organizację ludową. Jemu należy się zasługa wyodrębnienia interesów ludowych, zakreślenia granicy, jaka interesy te od interesów innych stanów dzielić i łączyć powinna. Zadanie swoje spełnił Stapiński dobrze i sumiennie jeśli w wyzyskaniu korzystnej sytuacji, do wytworzenia której sam się w wielkiej mierze przyczynił, był mniej szczęśliwym, nie powód to by rzucać nań zaraz kamieniami.

Tydzień polityczny

Jeżeliby sprawa bałkańska była wyłącznie sprawą pomiędzy Turcją i Austrją, to niewątpliwie mogła by ona zakończyć się pokojowo, lecz jest ona zanadto skomplikowaną i zanadto blizko dotyczy ona interesów prawie wszystkich państw Europejskich, by dobre chęci Austrji i Turcji mogły oddalić widmo wojny. Ostatnie wiadomości z Europy donoszą, że Austrja gotowa wypłacić Turcji odszkodowanie za Bośnię i Hercegowinę w sumie 60 miljonów franków, prócz tego zgadza się ona na wiele ustępstw ekonomicznych i handlowych, z nich najważniejszym jest wprowadzenie w Turcji monopolu na zapałki. Jak ważnem jest szczególnie to ostatnie ustępstwo, sądzić można z tego zaniepokojenia, jakie zdradza prasa austrjacka. Zapałki bowiem stanowią jeden z główniejszych artykułów wywozu z Austrji do Turcji. Wprowadzenie w turcji monopolu na zapałki spowodowało by w Austrji bardzo znaczne obniżenie produkcji w tej gałęzi przemysłu i posłużyło by powodem bankructwa wielu fabryk. Turcja jest jakoby dosyć przychylnie usposobiona do austryjackich propozycji, chodzą nawet pogłoski o zupełnym porozumieniu w tej kwestji pomiędzy Austrją i Turcją, lecz nie można się łudzić, by miało ono zbyt wielkie znaczenie, gdyż w sprawie bałkańskiej decydujące znaczenie ma nie Wiedeń i Konstantynopol, ale Berlin i Londyn.

Turcja dotychczas nie prowadziła samodzielnej polityki. Była ona zawsze powolną instrukcjom z Londynu i Paryża. Była ona dotychczas dla Francji i Anglji ogromnym rynkiem zbytu na towary tych państw. Przemysł Anglji i Francji rozwój swój w znacznej mierze zawdzięczał Turcji. Tymczasem w ostatnich latach, przemysł niemiecki, który dotychczas prawie żadnych interesów w Turcji nie posiadał. zaczął, przy energicznym poparciu rządu niemieckiego, robić coraz większe postępy, zagrażając poważną konkurencją Anglji, Francji, oraz pomniejszym państwom europejskim, jakie oddawna posiadały poważne stosunki handlowe z Turcją.

W ostatnich latach powstało w Turcji kilka banków niemieckich, subsydjonowanych przez rząd niemiecki, oraz wywóz towarów z Niemiec do Turcji rokrocznie zwiększa się. Francja i Anglja oczywiście nie mogą spoglądać obojętnym okiem na te postępy w Turcji niemieckiego przemysłu i za wszelką cenę muszą temu przeszkodzić, gdyż zwycięstwo przemysłu niemieckiego na tureckim rynku, przyniosło by zbyt wielkie straty przemysłowi angielskiemu i francuskiemu. To też i Francja i Anglja skłonne są skorzystać z zatargu pomiędzy Turcją, Austrją i Serbją, jako z najdogodniejszej okazji dla ostatecznego rozprawienia się z Niemcami i zmuszenia ich do wyrzeczenia się rynku tureckiego. Pokojowe załatwienie sprawy pomiędzy Austrją i Turcją nie leży więc w interesie wielkich państw europejskich, gdyż w ten sposób wszystko powróciło by do dawnego stanu.

Czuje dobrze niebezpieczeństwo rząd niemiecki i stara się wszelkimi siłami rozbić sojusz państw europejskich. Intrygi Wilhelma, jak widzieliśmy, nie osiągnęły skutku, owszem skończyły się zupełną jego kompromitacją. Obecnie rząd niemiecki stara się posiać niezgodę pomiędzy państwami już nie za pomocą wymowy swego monarchy, ale za pomocą prasy. Od czasu do czasu w prasie niemieckiej zjawiają się artykuły, co do których nikt nie wątpi, że są one natchnione przez rząd, a które mają na celu poróżnić Rosję z Angiją. Lecz wszelkie intrygi Niemiec nie będą chyba zdolne osłabić sojuszu państw, gdyż wiąże je coś więcej niż chwilowa sympatja, wiążą je interesa natury ekonomicznej, które obecnie są zagrożone przez rozwój przemysłu niemieckiego. Rozumie dobrze tę sytuację i Serbja i nie waha się wojowniczo potrząsać bronią w stronę Austrji i Niemiec, gdyż w razie wybuchu wojny nie będzie ona osamotnioną. Można nawet przypuszczać, że wojowniczość Serbji w znacznej mierze została natchniona przez Angję i Francję, którym nie bardzo na rękę było by pokojowe rozwiązanie sprawy bałkańskiej.

---

cze zwrotki znanych śpiewek ludowych więcej nadmiarem wódki, jak uczuciem natchnione; które przerywały jednostajność ogólnego gwaru całej gromady.

Przede drzwiami refektarza dwóch szyldwachów powstrzymywało tłoczących się. a wewnątrz przy drzwiach stał stary żołnierz bez broni, ze stęplem w ręku, który kolejno tylko po dwóch do izby wpuszczał i oficerom siedzącym za stołem przedstawiał, aby z wejrzenia sądzić i wyrzekać mogli, do jakiej broni przedstawiony był zdolnym.

— Dezerter pruski, zawołał weteran, gdy wpuścił do izby dorodnego, lecz posępnego żołnierza, w mundur pruski przybranego.

-- Skąd przybywasz, — zapytał oficer, — z którego pułku pruskiego?

Z Torunia, — odparł dezerter — z pułku Larina.

— Nie pierwszyś ty stamtąd. Jak się nazywasz?

To pytanie tak proste przeraziło dezertera lubo mógł przewidzieć, że mu zostanie uczynione, zdawał się nie być przygotowanym na odpowiedź, obejrzał się za siebie, jakby czekał, aby mu kto powiedział, jak się nazywa.

— Jak się nazywasz? pytam się,—powtórzył oficer,—czy nie słyszysz?— a weteran trącił lekko stemplem po ramieniu dezertera i dodał: »pan kapitan się pyta, kolego, jak twoje imię i nazwisko?«

— Moje imię i nazwisko? — odrzedł zmieszany, i po chwili dodał głośno, spojrzawszy na żelazny prątek, którym był dotknięty: Łukasz Stempel.

— Łukasz Stempel, powtórzył komendant, — to dobre nazwisko na piechura; zapiszcie go do 2 pułku piechoty.

Zapisano, dano Łukaszowi kartkę i odesłano go do oficera, który przyjmował ludzi do tego pułku.

Odtąd tedy zwał się dawny nasz znajomy Łukaszem Stemplem, i pod tym nazwiskiem uchodząc za byłego pruskiego żołnierza, mianowany został odrazu kapralem w drugim pułku piechoty.

Pospolite ruszenie i pułki, które się w Łęczycy uformowały, przeszły pod dowództwo jenerała Dąbrowskiego, który odkomenderowany był do strzeżenia brzegów Wisły i do przyłączenia się następnie do korpusu oblegającego Gdańsk, pod komendą marszałka francuskiego Lefebre. Tam mieli sposobność nowi wojownicy polscy pod przewodem dawnych dowódzców z rzeczypospolitej i z legionów odbyć pierwsze szermierki i próby wartości swojej w boju, i dozwolili przeczuć to, że staną kiedyś w rzędzie pierwszych żołnierzy napoleońskich.

W styczniu 1807 roku byli Polacy pierwszy raz w ogniu w potyczkach pod Stargardem, Świeciem i Bydgoszczą, a pod dowództwem jenerała Amilkrata Kosińskiego. Następnie zaszła pod Tczewem walniejsza bitwa, w której się odznaczyli jenerałowie Niemojowski i książę Sułkowski, tudzież pułkownicy Hauke, Dziewanowski i Weisenhof, i wszyscy żołnierze przykładem dowódzców ożywieni, dali tyle dowodów męstwa, iż starsi od nich żołnierze francuzcy dziwili się temu, że tak młody żołnierz mógł tyle odwagi w boju okazać.

— ——

Nasz Łukasz drugie rozpoczynał życie. Lata w więzieniu spędzone, poczytywał za grobowy pobyt, z którego Bóg go do nowego życia powołał. Po tylu latach w posępnych murach spędzonych, żył teraz pod jasnych niebios sklepieniem i oddychał świeżem powietrzem: nie czuł więzów ani przemocy zwierzchnika więzienia, lecz ulegał jako żołnierz dowódzcy i sam jako kapral w małem kółku żołnierzy przywodził i polecenia wydawał. Lubo w życiu obozowym nie dzielił wesołości towarzyszów swoich i nie zawtórował nigdy z nimi żołnierskiej piosnki, i lubo rzadko kiedy uśmiech jego twarz rozmarszczał, był on jednak szczęśliwym; bo jego przeszłość nikomu nie była znana, a przyszłość albo śmierć chlubną, albo odkupienie grzechu zapowiadała. Nieznany pod swojem nazwiskiem nikomu, mógł śmiało i z otwartem czołem postępować między tymi nowymi dla siebie ludźmi, którzy go tylko z dobrej strony znali, którzy go wprawdzie mrukiem, ale dobrym żołnierzem i poczciwym człowiekiem zwali.

Lecz gdy nadszedł dzień pierwszej potyczki, gdy ujrzał zdala szyki nieprzyjacielskie, z którymi walczyć przyjdzie, gdy pierwsze usłyszał wystrzały: o wtenczas ocknęło się nowe uczucie w jego duszy, które całe jego jestestwo do stanu gorączkowego uniesienia wzniosło. Póki stał w szeregu i widział jak nieprzyjacielskie wystrzały towarzyszów krocie trafiały, drżał z niecierpliwości i obawy, aby nie został trafiony, nim jeszcze sam broni swojej nie użyje. On, co zawsze tak gorąco pragnął śmierci, zapragnął teraz życia, aby mógł walczyć i bezkarnie swego życia nie oddał. Gdy na komendę karabin do ataku w ręce pochwycił, ścięły się dłonie konwulsyjnie o broń, zaiskrzyły się oczy, zdawało się, że złość i zemsta nim miota, i biegł naprzód, zamierzał zadać cios śmiertelny bagnetem, jakby wiedział kogo uderzy, jakby miał przed sobą tego, co jego nieszczęścia był sprawcą. Biegł z innymi w bojowym szyku, a gdy nieprzyjaciel napadu nie wytrzymał, gdy uciekać zaczął, prześcigł Łukasz innych, na oślep puścił się w pogoń za uciekającym chorążym, powalił doścignętego na ziemię i wyrwał mu sztandar z zemdlonej ręki. A tak szukając śmierci, spotkał się w pierwszej potyczce ze znakiem chwały, który jako dowód męstwa w ręce jenerała swego złożył, i zaraz na polu bitwy sierżantem mianowany został.

Odtąd nie był to już potępieniec, ale dobry żołnierz; od tej chwili powiedział sobie, że może zginąć, bo już dał męstwa dowody, ale nie śmiał jeszcze myślec o tem, aby mógł żyć bez trapiącego wspomnienia na przeszłość.

Niedługo zdarzyła sie druga sposobność odznaczenia się, a tem samem pokrzepienia ducha i nabrania większej ufności w siebie samym.

Dokończenie nastąpi.

KRONIKA.

W KURYTYBIE w kilka dni po wyborach, wśród wyższych urzędników stanowych dał się zauważyć jakiś trwożliwy nastrój, który pomału zaczął się udzielać i szerszym grupom mieszkańców Kurytyby. Przypomniały się wszystkim chwile buntu policji i innych zamieszek gdy wszyscy oczekiwali jakichś ważniejszych wypadków, przewrotów i t. d. Powodem do wytworzenia takiego nastroju posłużyło jakieś nieokreślone i zagadkowe zachowywanie się władz rządzących. Jeden z reporterów pisma brazylijskiego „Diario da Tarde" zauważył, że w ubiegłą niedzielę wieczorem, komendant policji tutejszej udał się powozem do koszar, gdzie już był zgromadzony cały pułk policji wraz ze wszystkimi oficerami, tak, że nawet na ulicach na zwykłych posterunkach żołnierzy policyjnych nie było. Jednocześnie także do pałacu prezydenta przybyło kilku wyższych urzędników, między innymi szef policji i sekretarz spraw wewnętrznych i mieli z prezydentem dłuższą naradę. Po upływie paru godzin, komendant policji opuścił koszary i udał się do mieszkania pułkownika wojsk federalnych Alencara Fonseca, gdzie miał z nim dłuższą konferencję.— Następnie około godziny 11-ej ukazały się na ulicach gęste patrole konnej policji, uzbrojonej w karabiny i rozstawione zostały piesze posterunki, przyczem żołnierze zostali uzbrojeni oprócz karabinów w rewolwery systemu „Girarda". W pół godziny po wysypaniu się na ulice patroli, zauważono oddział konnej policji, który udał się w kierunku Tamandare, gdzie jak wiadomo jest skoncentrowana jedna z większych grup opozycjonistów.—Tego rodzaju zachowywanie się władz, zwróciło uwagę mieszkańców i zapanował trwożliwy nastrój. Zaczęto oczekiwać jakichś nadzwyczajnych zdarzeń i t. d. Naturalnie po paru dniach gdy nic nadzwyczajnego się nie stało, uspokojono się i teraz już miasto ma wygląd zupełnie normalny.

Z tego wszystkiego sądzić można, że partja rządowa, pomimo odniesionej przewagi na wyborach nie czuje się zbyt silną, ani bezpieczną, a że jak wiadomo u stracha oczy wielkie, więc i władze rządzące imaginując sobie jakieś nadzwyczajne niebezpieczeństwa, przedsiębiorą nadzwyczajne ostrożności aby takowym zapobiedz.

——

KRWAWE ZAJŚCIE. Dnia 6 b. m. o godz. 6 po południu niejaki Germano Mehl jadąc wózkiem z miasta do domu, za miastem w pobliżu ulicy Floriano Peixoto, został zatrzymany przez niejakiego Ferruccio Passi. Zatrzymawszy wózek, Ferruccio począł Mehlowi wymyślać, czem wyprowadzony z cierpliwości Mehl wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do napastnika, przyczem kula ugodziła Ferruccio w usta. W tedy Germano Mehl wrócił do miasta i oddał się w ręce policji. Przyczyną tego zajścia były podobno rachunki pieniężne.

Ferruccio leży w szpitalu, stan jego jest groźny.

——

DZIAŁALNOŚĆ POLICJI. Dnia 7 b. m. właściciel fabryki ram Carlos Poetscher i Gotlieb Maurer kupiec, powracając z rodzinami o godz. 11-ej w nocy z Barro Alto gdzie wspólnie odbywali wizytę u znajomych, zostali zatrzymani przez patrol konnej policji i pomimo protestów z ich strony i powoływania się na prawa obywatelskie, zostali zaaresztowani i przetrzymani na posterunku policyjnym na ulicy Gracioza do 9 godz. z rana. Dowodzący patrolem oficer, motywował swój postępek otrzymanym rozkazem od szefa policji.

Jaka jest gwarancja nietykalności osobistej spokojnego obywatela w tym wolnym kraju, gdy policja bez żadnych powodów popełnia bezkarnie tego rodzaju nadużycia?

——

MAPA MUNICYPJUM KURYTYBSKIEGO. Z rozporządzenia sekretarjatu robót publicznych, została wykonaną nowa mapa topograficzna municypjum Kurytybskiego w obszernym rozmiarze z najdokładniejszymi szczegółami. Prawdopodobnie zostaną również wykonane szczegółowe mapy i innych minicypjów.

——

KRADZIEŻ. W Piątek ubiegłego tygodnia do pracowni stelmacha nazwiskiem Augusto Lecomeux wtargnęli złoczyńcy i zabrali narzędzia ciesielskie. Następnie wyłamawszy drzwi do kurnika ukradli kilka kur.

——

Z AFFONSO PENNA donoszą, że od kilkudniowych upałów bardzo ucierpiała kukurydza. Zbiór kartofli wypadł zadawalniająco. Bataty o ile deszcze dopiszą, również zapowiadają się dobrze. Koloniści uskarżają się na szkody wyrządzane im przez mrówki. Projekt zorganizowania stałej i radykalnej walki z takowymi podawany przez paru kolonistów dotychczas nie doszedł do skutku.

——

NOWE LINJE TELEGRAFICZNE. Rząd brazylijski przeznaczył 900 tysięcy milrejsów dla przeprowadzenia linji telegraficznej z Matto Grosso do Amazonas.

Również przeznaczył kwotę 14 tysięcy milrejsów dla przeprowadzenia linji telegraficznej pomiędzy Palmeirą a S. Mateuszem.

——

DROGI ŻELAZNE. W przeciągu ubiegłego roku według obliczeń statystycznych przeprowadzono w całej Brazylji 1,119 kil. 767 metr. linji kolei żelaznej. Z powyższej liczby przypada na każdy poszczególny stan następująca ilość:

Na stan	São Paulo	441	kil.,	210	m.
„	„ Minas Geraes	217	„	677	„
„	„ Parana	140	„	995	„
„	„ Pará	98	„		
„	„ Sta. Catharina	52	„	200	„
„	„ Bahia	27	„	008	„
„	„ Ceara	18	„	347	„
„	„ Pernambuco	19	„	430	„
„	„ Rio de Janeiro	5	„	900	„

785 kil. 712 metr. drogi żelaznej jest własnością rządu związkowego i 234 kil. i 55 metr. należy do rządów stanowych.

——

STREJK. Strejk robotników w dokach portowych w Santos trwa dalej. Na przedłożone warunki pracy, przez strejkujących, kompanja odpowiedziała milczeniem.

——

ZABURZENIA. Donoszą z Rio że wskutek jakichś konfliktów z władzami kolejowymi linji Marica, tłum robotników zaatakował stację Neves zniszczył i połamał wszystkie przedmioty i podpalił wagony kolejowe. Straty obliczane są na kilkadziesiąt tysięcy milrejsów.

——

IMMIGRACJA. Rząd stanu S. Paulo zamierza szczególnie zwrócić uwagę na immigrację rusinów i możliwie udogodnić im warunki kolonizacji ziemi w swojem stanie.

——

EPIDEMJE. W Bahii według otrzymanych doniesień zdarzyło się kilka wypadków zachorowania na dżumę, ospę i krwawą dyzenterję.

Z Rio również donoszą iż w ubiegłym tygodniu umarło około 17 osób na ospę, która dotychczas pomimo energicznie prowadzonej z nią walki nie przestaje grasować.

W stanie Maranhão dżuma zaczyna rozprzestrzeniać się epidemicznie, liczba ofiar takowej z każdym dniem się zwiększa.

——

KAWA. Zbiór kawy w tym roku w stanie São Paulo w jednym tylko municypjum Mattão wyniósł około 685 tysięcy arrob.

——

WINOGRAD. Została otwarta w Porto Alegre w Stanie Rio Grande do Sul wystawa winogradu, obecnie wystawiono około 50 różnych gatunków.

——

WYSTAWA ROLNICZA. Dnia 15 Czerwca bieżącego roku zostanie otwartą w Bello Horizonte stolicy Stanu Minas Geraes wystawa rolnicza.

——

PIENIĄDZE. Obecnie zostały puszczone w kurs nowe banknoty 5 milrejsowe.

——

UPAŁY. Z Rio de Janeiro donoszą o nadzwyczaj silnych upałach, które tam mają miejsce. Podobno w tym roku tam upały wyjątkowo są wielkie. W godzinach południowych ruch na ulicach z powodu takowych zmniejsza się ogromnie.

Co dnia prawie zdarza się kilkanaście wypadków porażenia słonecznego.

——

SALETRA. Minister wojny marszałek Hermes, kazał zastosowywać rządowym fabrykom do wyrabiania prochu saletrę krajową.

——

TRUP. W miejscowości Riosinho w municypjum Iraty, został znaleziony w lesie w pobliżu swego mieszkania trup niejakiego Lourenço Presbes, z powodu tego, że trup znajdował się w stanie rozkładu, nie można było określić, jakiego rodzaju śmierć go spotkała.

Przy niniejszym numerze „Polaka" zamiast dodatku powieściowego załączamy 3 i 4 arkusze powieści

„EMISARJUSZ"

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

NIEMCY.

Według otrzymanych wiadomości prezes ministrów i kanclerz hr. Búlow opuścił zajmywane dotychczas stanowisko.

HISZPANJA.

W Kadyksie w arsenale miejscowego garnizonu wojskowego, nastąpiła eksplozja materjałów wybuchowych. Liczba ofiar znaczna.

ARGENTYNA.

W mieście argentyńskim Salto dn. 7 b. m. miało miejsce trzęsienie ziemi. Znaczna ilość mieszkańców ucierpiała. Szczegółów brak.

CHILI.

W kilku miastach republiki chilijskiej odczuto również trzęsienie ziemi, które przeszło bez poważniejszych następstw. Na mieszkańców padł strach paniczny.

ANGLJA.

W Londynie utworzyła się kompanja handlowa z kapitałem 440 tysięcy funtów szterlingów w celu eksploatacji kauczuku brazylijskiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Dominikowi Galuszce.—Pieniądze otrzymaliśmy. „Polaka" wysyłać będziemy jaknajregularniej.

P. Józefowi Bojarskiemu i Bronisławowi Nowakowi.—Książki zagranicę Brazylji wysyłamy po uprzednim otrzymaniu należnej kwoty pieniężnej.

P. Andrzejowi Partyce. — Kartkę pańską otrzymaliśmy. Żądane przez pana książki wysłaliśmy dn. 15 stycznia b. roku poleconą paczką pod. N. 352. Prosimy o reklamowanie na poczcie.

P. Pawłowi Zającowi — List pański otrzymaliśmy, lecz pieniędzy wnim nie znaleźliśmy, prawdopodobnie zaginęły.—Pieniądze zwykle trzeba wysyłać listem pieniężnym t. j. włożone do koperty pieniądze powinien urzędnik pocztowy przeliczyć, list zapieczętować i wydać pokwitowanie, w ten sposob pieniądze nie zaginą.

P. Mikołajowi Zubaczowi. — Za życzenia dziękujemy. Kalendarz wysłaliśmy; prosimy o reklamowanie na poczcie.

P. Adamowi Wesołemu.—Powieść „Poruszymy z pozad ziemię" jako należne panu premjum wysłaliśmy.

P. Amenowi.—Należne od pana pieniądze w kwocie 43$300 otrzymaliśmy, co niniejszym kwitujemy, jak również otrzymaliśmy pieniądze i na prenumeratę naszego pisma za rok bieżący.

P. *Ign. Czapijewskiemu.* — Za jednanie prenumeratorów uprzejmie dziękujemy. Prosimy o zawiadomienie nas, jaką książkę mamy panu wysłać. P. Franciszka Zbytkowskiego na listę prenumeratorów wpisaliśmy.

Twu Stefana Batorego.—Pieniądze otrzymaliśmy. „Polaka" wysyłamy regularnie.

P. *Henrykowi Różyckiemu.*—Pieniądze otrzymaliśmy i wpisaliśmy na rachunek pańskiej prenumeraty. Red. „Narodu" przysłane pieniądze wręczymy.

P.P. *Kazimierzowi Kędzierskiemu i Leonowi Kleinowskiemu.*—Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz wyszlemy. Gramatykę polsko-portugalską wysłaliśmy, która kosztuje z przesyłką 2 mile. Należy się nam 1 milr Za życzenia i słowa uznania serdecznie dziękujemy! Miło nam jest, że pismo nasze podoba się panom i że wobec tego praca nasza nie idzie na marne.

P. *Józefowi Żurawskiemu.* — Pieniądze otrzymaliśmy. Żądane książki i kalendarze wysłaliśmy. Za jednanie prenumeratorów uprzejmie dziękujemy.

P. *Józefowi Bojanowskiemu.*—Adres stosownie do żądania zmieniliśmy. Kalendarze ścienne wkrótce rozeszlemy wszystkim prenumeratorom Za rozpowszechnianie „Polaka i za życzenia serdecznie dziękujemy. Listy, o których pan wspomina, prosimy nadesłać.

LISTY do odebrania w redakcji mają p.p. Józef Holoubek, Jan Furmaniak, Kazimiera Friedrich, Mikołaj Myczak, Jan Wodek, Jan Lipiński, Agnieszka Szkopek, Jan Strzelbicki, Jędrzej Sopocki, L. J. Hoffman, Julja Dyka, Feliks Brzostek, Konrad Jeziorowski, Jakób Górnicki, Stefan Traczyński, Bolesław Prysak, Szczepan Leszczyński, Stanisław Ciepliński, Arkady Sikora, Tadeusz Grzybczyk, Wacław Piotrowski, Marjanna Chrząszczewska, Antoni Kozłowski, W-ni Malanowscy, Feliks Siulcz, Marja Mytczyn, Antoni Sapalski, Tomasz Sochaczewski, Marjan Sapalski.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Jeżeli chcecie,

ażeby dzieci Wasze chowały się zdrowo i nie zapadały na przewlekłe choroby żołądkowe używajcie znaną na całym świecie

Maczkę mleczną Nestlé

Farinha Lactea Nestle

Odżywka to najodpowiedniejsza i najtańsza dla dziatek waszych.
Wyrabia się w Vercy (w Szwajcarji) z najlepszego mleka krów alpejskich.
Otrzymujemy bezpośrednio częste i niewielkie przesyłki, ażeby nasi konsumenci mogli być pewnymi, że produkt jest *zawsze świeży.*
Do nabycia we wszystkich większych sklepach.

AGENCI DLA PARANY:

Velo & Matteucci

Curitya.

Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

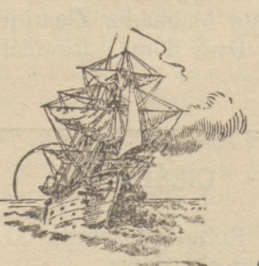
Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Amstelland	—	26 Stycznia
Zaanland	—	23 Lutego

Wspaniały statek holenderski

Rijnland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 22 Grudnia

przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cchładzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

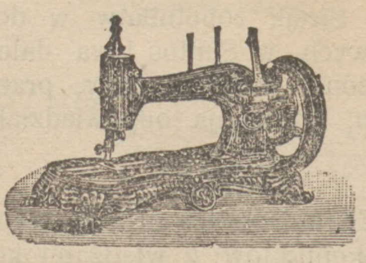
Do Lizbony i Leixoes	—	Rs. 68$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo — —	—	Rs. 73$000	
Do Dunkierki —	—	Rs. 73$000	
Do Amsterdamu	—	Rs. 73$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 100$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo &. Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32.

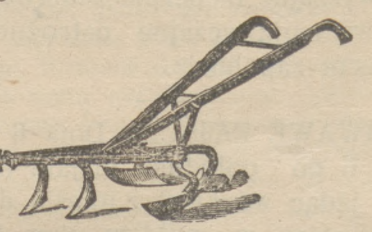
!!! Ważne dla koonistów !!!

Sprzedaje



Naczynia kuchenne
Maszyny do szycia
Lampy
Szyby szklane
Materje
Narzędzia rolnicze
Meble i t. d.

Najtaniej!!



Dom handlowy

H. A. PETERS

W KURYTYBIE

Ul. José Bonifacio 21.
Nabywa skóry, wosk, rogi i włosień.

POPIERAJCIE POLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski

POD

Białym Orłem

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła“, naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposob zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko **bardzo tanio** i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA.

SWÓJ DO SWEGO!!!